

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.

Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c. We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 1. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austriackim	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
niemieckim	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu. Listy z pieniędzmi i przebiegiem pieniężnym na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać franco do Administracji Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopłacone nie podlegają opłacie pocztowej. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracja „CZASU“ w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarń S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukienicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim 1. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafikar Rynku i ulicy św. Jana. — **Główna redakcja** (inserty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wierszu drobnym drukiem (petit) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 80 ct. za każdy raz. — **Główna redakcja** i prenumeratę przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika 1. 9; w **Paryżu** wyjąwszy p. Adam, 105 bis Boulevard Raspail, (prenumeratę p. W. Raczowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); w **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppel, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norimberdze), H. Schalek, M. Dukas, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), w **Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. W **Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Fendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Czas odnowić przedpłatę,

k którą wynosi z przesyłką pocztową w państwie austriackim: na cały rok 24 złr., na pół roku 12 złr., na kwartał 6 złr., na 1 miesiąc 2 złr. 50 ct.; z przesyłką pocztową do Niemiec: na cały rok 56 mr., na pół roku 28 mr., na kwartał 14 mr., na 1 miesiąc 6 marek.

Uprasza się o wcześnie zamawianie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru albo nadesłanie dawnej opaski drukowanej z adresem.

Prenumeratę, którą przyjmuje Administracja Czasu w Krakowie i wszystkie urzędy pocztowe, najdogodniej i najtaniej przesyłać przekazem pocztowym.

Cena Czasu za granicą ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

Miejscową prenumeratę (kwartalnie 5 złr., miesięcznie 2 złr.) przyjmuje Administracja Czasu, tudzież agencje pp. Ignacego Herza, biuro dzienników i ogłoszeń przy placu Maryackim 1. 9, handel Smidowicza w Sukienicach pod 1. 27, księgarnia St. A. Krzyżanowskiego w Rynku głównym, handel Bajera przy ul. Grodzkiej, Ringer przy ul. Grodzkiej, handel Kretschmera i główna trafikar w Rynku głównym.

PP. Prenumeratorem Czasu we Lwowie zechcą składać przedpłatę na miejscu w biurze dzienników przy ulicy Karola Ludwika 1. 9.

Kraków 2 października.

Powszechny i żywy interes, jaki okazało całe społeczeństwo nasze w sprawie wydzierżawienia dóbr podhajeckich, jest pod niejednym względem objawem dodatnim i zdrowym. Jest on nim o tyle, o ile wypływa z zakorzenianego się, dzięki Bogu, coraz głębiej u nas przekonania, że posiadanie ziemi jest w naszych warunkach w pierwszej linii nie bezimiennym jakimś faktem ekonomicznym, w którym osoba posiadacza stanowi okoliczność drugorzędą, obojętną, nie korzystną mniej lub więcej lokacyą kapitału, lub, co gorsza jeszcze, przedmiotem codziennej spekulacji i czysto materialnego interesu — ale że to posiadanie ziemi jest podstawą narodowego bytu i dobrobytu, że jest sumą licznych i ciężkich obowiązków narodowych i społecznych, jest źródłem znaczenia i wpływu, który może i powinien być wielkim i zbawiennym. Za tem przekonaniem idzie drugie, że wszelkie osłabienie lub zniknięcie tego wpływu jest faktem smutnym i bolesnym, a jego złe użycie klęską. Jeśli przypominamy w tem miejscu postępujące coraz bardziej wynaradawianie własności ziemskiej w Księstwie, to nie dlatego, abyśmy

sądzili, że i u nas jest równie jak tam źle i smutno. Przypominamy je dlatego tylko, że jest ono dla nas gorzką nauką o obowiązkach ziemiaństwa i będzie — miejmy nadzieję — nauką niepłonną. Zaniepokojenie się ogółu sprawą podhajecką jest w tym właśnie względzie objawem dobrym i pomyślnym.

Ale zarówno kształty, jakie to zaniepokojenie przybiera, jak i kierunek, w którym sprawę tę popchnięto, uważamy za objaw niezdrowy. Objaw to zwykły u nas porwyżności, która utrudnia bezstronny sąd o rzeczach i ludziach, przedwczesnie sprawę nie we wszystkich jeszcze szczegółach wyjaśnioną rzucając na burzliwe fale opinii publicznej. Przedwczesnie, bo wszakże dotąd w tej sprawie nie zabrała głosu Rada nadzorcza Towarzystwa, a więc organ przez samo obywatelstwo nasze wybrany dla czuwania nad postępowaniem Dyrekcji. Ta Rada nadzorcza złożona z najpoważniejszych obywateli kraju nie tylko potrafi osądzić, czy postępowanie Dyrekcji było formalne i zgodne z literą jej uchwał, a przeprowadzona operacya finansowa dla Towarzystwa korzystna, ale także nie spuści w tej sprawie z oka względu na narodowe i społeczne znaczenie wielkiej własności. To też nie uważamy za stosowne dziś już wydawać w tej sprawie sąd i ferować doraźne wyroki, ale podnieść głośno uważamy za swój obowiązek to, że nie godzi się swawolnie cisnąć dzisiaj kamieniem na tych, których wczoraj jeszcze się otaczało czcią i poszanowaniem, że się nie godzi podawać w wątpliwość patriotyzmu i miłości dla kraju tych, których całe życie i cała działalność były nie tylko zawsze czyste, ale i dla kraju zawsze zbawienne i w plan bogate. Nie wolno, choćby nawet w dobrej intencji, stawiać pod pręgierz i narażać na szwank instytucji, która jest wielką i słuszną chlubą naszego społeczeństwa!

Ale już co najmniej się godzi i co najmniej wolno, to to, żeby — jak uczyniła *Gazeta Narodowa* — używać sprawy tak ważnej i poważnej do obcych jej zupełnie celów politycznych i stronnicych, żeby używać za jej pomocą wytworzyć jakiś sztuczny rozdział interesów między szlachtą wschodniej i zachodniej Galicji, wytłumaczyć i wmówić w pierwszą, że druga swoich tylko umiastredzi interesów, a jej najżywniejsze sprawy lekceważy i zaprzeczają. Jestto jeden z dowodów, jak uporczywym i głębokim zakorzenionym jest u nas nałogiem sianie nieufności społecznej, skoro chyba ona nawet rozbić i rozdzielić jedną warstwę społeczną o wspólnych interesach, wspólnych celach i wspólnej do tych celów drodze. W środkach nie przebiegała ta polityka anarchii nigdy;

trudno więc nawet się dziwić, że nie zawahała się, z poświęceniem wszelkich prawideł logicznego wnioskowania, odkryć w dzierżawie podhajeckiej dzieło „partii krakowskiej“, która chce oczywiście zniszczyć szlachtę we wschodniej Galicji, aby tem samowładniej rządzić w kraju!

Sprawy takiej, jak podhajecka, nie można rozwiązać inaczej, jak przystępując do niej trzeźwo, spokojnie, a przedewszystkiem z dobrą wiarą i bez uprzedzeń. Najgłośniejsze sejmiki mniej lub więcej do tego powołanych czynników, najwięcej aplauzu na nich zbierające, dźwięcznie wypowiedziane i wdzięcznie przyjmowane wnioski i rezolucje, sprawy z pewnością ani nie rozwiążą, ani naprzód nie posuną. Byłoby źle, gdyby zdołały osłabić zaufanie społeczeństwa do instytucji, która od samego swego początku starała się szczerze i umiała skutecznie zasłużyć sobie na to zaufanie.

Przegląd polityczny.

Zjazd króla Karola rumuńskiego z królem Humbertem włoskim w Monzy, pomimo oficjalnych zaprzeczeń niezawodnie ma pewne polityczne znaczenie; świadczy o tem obecność obu pierwszych ministrów. Przedmiotem obrad domyślać się jednak trudno, zwłaszcza że są pod tym względem bardzo rozmaite przypuszczenia. Jedni sądzą, że król Karol nie porucił do tego czasu zamiaru abdykacyi i właśnie nad tą sprawą naradza się z królem włoskim; inni twierdzą, że wchodzi tu w grę projekt przystąpienia Rumunii do trójprzymierza. Drugi domysł ma za sobą więcej prawdopodobieństwa, zwłaszcza że zapowiadają, iż król Karol z Monzy pojedzie przez Sigmaringen do Berlina dla zobaczenia się z cesarzem niemieckim. Wszystkie te domysły od zawsze możliwych nieprzewidzianych wypadków, mówiące słowami ministra Büttchera. Stan zdrowia królowej rumuńskiej ciąży tu przedewszystkiem na szali; wiadomości są w tym kierunku są nadzwyczaj sprzeczne. Podczas gdy jedni dzienniki utrzymują, że stan ten jest nie tylko groźny, ale nawet rozpaczliwy, inne donoszą o znacznym polepszeniu, które według wszelkich istniejących nadziei pozwoli królowej w lecie do Rumunii powrócić.

W Petersburskich kołach rządowych zapewnijają stanowczo, że pp. Mendelssohn i Warschauer nie dozwolili usunąć się od udziału w pożyczce rosyjskiej. Pierwotnie rosyjskie ministerium finansów bardzo chętnie przyjęło zgłoszenie się obu firm berlińskich jedynie, jak mówią, z tego względu, że widziało w tym kroku objaw polepszenia się wzajemnych politycznych rosyjsko-niemieckich stosunków. To też, kiedy po podpisaniu kontraktu pożyczki niemiecy reprezentanci oświadczyli, że domy berlińskie subskrypcji nie utworzą, ale przydadzą na nie udział w pożyczce zatrzymując we własnych rękach, — dla Rosji odpadła cała racya udziału bankierów niemieckich w pożyczce, której powodzenie i bez nich było niewątpliwie. Minister finansów zawiadomił zatem firmy Mendelssohna i

Warschauer, że uważa kontrakt za rozwiązany. Prasa rosyjska okazuje wielkie zadowolenie z takiego wyniku sprawy; *elle fait la bonne mine à mawais jeu*.

Daily Telegraph otrzymuje wiadomości z Petersburga, że Rosya i Francya postanowiły wystąpić w drodze dyplomatycznej z żądaniem ewakuacyi Egiptu; inicyatywę jednak w tej sprawie powzięć mają dopiero w chwili, kiedy lord Salisbury ustąpi, a ster rządów obejmie gabinet liberalny. Zwrócono właśnie świeżo bardzo trafnie uwagę, że lord Salisbury, który cieszy się w Anglii sławą wybornego dyplomaty i znakomitego ministra spraw zagranicznych, ma zwyczaj sam wytwarzać sobie trudności imaginacyjne, z których naturalnie zawsze wychodzi zwycięsko; tej jego metodzie zawiązać należy w znacznej części ponurą atmosferę ostatnich czasów. Wiadomość, puszczona przez Daily Telegraph, wygląda także tak, jak gdyby była umyślnie stworzona na to, żeby pomódz party rządowej przy zbliżających się wyborach, których pierwsze echa dają się już słyszeć.

Przed kilkoma dniami miał wielką mowę wyborną w Manchester dotychczasowy podsekretarz stanu w angielskim ministerium spraw zagranicznych, a obecnie generałny zarządca poczt, sir James Ferguson, który wymownie wykazywał, że partya liberalna nie jest w stanie uczynić żadnego poważnego zarzut polityczny zagranicznej gabinetu lorda Salisburyego. — Jako wielka bomba wyborcza przygotowane się także wielkie dzieło, nad którym pracuje Parnell; ma to być wyczerpująca historia jego własnej działalności politycznej i zawierać będzie podobno dużo bardzo sensacyjnych szczegółów.

Boulanger.

Jak już z telegramów wiadomo, zastrzelił się Boulanger przedwczoraj przed południem w Bruckeli na cmentarzu w Ixelles na grobie pani Bonnemain. Na cmentarz udał się Boulanger w towarzystwie jednego ze swych przyjaciół, a przybywszy tam, nakłanił na grobie p. Bonnemain i złożył na nim wieniec. Przyjaciel oddał się, a Boulanger wkrótce potem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolwern ordonansowego kawalerii francuskiej. Przed udaniem się na cmentarz pożegnał się Boulanger ze swoją sędziwą matką, której oświadczył, że wyjeżdża na 24 godzin. Usłyszawszy wystrzał, przybiegli znajdujący się na cmentarzu robotnicy ze wszystkich stron, lecz znaleźli już Boulanger'a krwią zbroczonego i konającego. Przy zmarłym nie znaleziono żadnego pisma; na piersi miał gabinetową fotografię p. Bonnemain, w kieszeni około 7 fr. Dopiero po dokonaniu samobójstwa znalazł sekretarz Boulanger'a p. Monton list, w którym Boulanger zapowiada postanowienie odebrania sobie życia.

Co do motywów samobójstwa Boulanger'a krąży rozmaite wersje. Faktem jest, iż Boulanger od śmierci p. Bonnemain był bardzo przynębiony i że od tego czasu nosił się z myślą odebrania sobie życia. Ilni upatrują przyczynę samobójstwa Boulanger'a w przykrych jego stosunkach materialnych. P. Bonnemain objęła w swoim czasie bardzo znaczny spadek, pobierała jednak tylko rentę, której testamentem nie mogła przekazać Boulangerowi.

Zwłoki Boulanger'a przeniesiono do jego mieszkania przy ulicy Montoyer. Zmarły pozostawił podobno dwa testamenty. W jednym zaleca swoim zwolennikom, aby rozpoczęte przez niego polityczne dzieło dalej prowadzili i oświadcza, iż zał do siebie śmierć tylko dlatego, że życie bez pani Bonnemain stało się dla niego niemożliwym.

Boulanger pozostawił wdowę, z którą żył w separacyi i dwie córki, z których jedna jest kapitanem, a druga zamężną za kapitanem Driant w Tunisie. Pani Boulanger mieszka w Wersalu; po śmierci p. Bonnemain przebaczyła ona swemu małżonkowi i chciała do niego powrócić, lecz Boulanger odrzucił wszelkie usiłowania pojednawcze.

Pogrzeb Boulanger'a odbył się ma jutra. Przeważa część dzienników paryskich ocenia polityczną działalność Boulanger'a surowo. Niektóre piszą: „Ani życie jego, ani śmierć nie była godną generała francuskiego;“ inne zaznaczają, iż smutny koniec Boulanger'a dowodzi, że we Francji niema miejsca dla pronuncyamentów. W jednym z dzienników czytamy: Boulanger marzył, iż zostanie cesarzem, a umarł jak Olimpia. *Liberté* pisze: Cała tragikomiczna epopeja tego człowieka, który zagrażał egzystencji republiki i niepokoił Francję i Europę, kończy się jak romans. Tylko nieliczne organa bulantystowskie, a między niemi *Intransigeant* wyszły z żalobnych obwodkach. Cała prasa angielska potępia działalność Boulanger'a, używając go żółdunkiem każdej niezadowolonej klikki, politykiem bez charakteru, talentu i stanowczosci, słowem teatralnym szarlatanem.

Na zakończenie przypominamy kilka główniejszych dat z życia Boulanger'a. Urodzony 29 kwietnia 1837 w Rennes, został Boulanger w 43 roku życia generałem brygady. Polityką zaczął się zajmować jako komendant wojsk okupacyjnych w Tunisie. Prowokował tam umyślnie spór z cywilnym gubernatorem Tunisie, a cała opinia publiczna stanęła po jego stronie. Wówczas też wszedł on w ścisłe stosunki z partją i prasą radykalną. Bulantystowska propaganda rozpoczęła się już w r. 1888, gdy Boulanger był jeszcze w Tunisie. Szerszą popularność zdobył sobie Boulanger, jako minister wojny w radykalnym gabinecie Gobleta. On to wniósł znaną ustawę o banicyi książąt Orleańskich i Bonapartych i sam ich wykreślił z listy armii francuskiej. Na wiosnę r. 1888 upadł gabinet Gobleta. W nowym gabinecie Rouviera nie uzyskał Boulanger żadnej teki. Mimo presji ze strony radykalnej opinii publicznej, nie dopuścił Grevy Boulanger'a do gabinetu. Otrzymał on posadę komendanta korpusu w Clermont-Ferrand. Gdy opuścił Paryż, zgotowano mu na dworcu lyońskim olbrzymią owację. Zebrało się tam 100,000 ludzi i wznosono okrzyki: Nie puścimy Boulanger'a! Na nowym swem stanowisku nie wyraził się Boulanger politycznej agitacyi. Bez urlopu i bez pozwolenia ministra wojny udawał się na kilka razy do Paryża; był przebrany, miał perukę i niebieskie okulary. Mimo to poznano go.

We Francji tymczasem nabrała rozgłosu szacherka orderowa, prowadzona przez generała Gafarela i panią Limonzi; zięć prezydenta Grewego, Wilson odegrał w niej wybitną rolę, co też w końcu spowodowało Grevy'ego do złożenia prezydentury. W tym czasie usiłował Boulanger pozyskać dla siebie paryską załogę. Zabieg te wykryto. Za dowolne opuszczenie Ferrand Clermont, skazał minister wojny Boulanger'a na 14 dni ścisłego areztu, a gdy Boulanger mimo to nie zaniechał swoich wycieczek politycznych, został usunięty

Fuga Bacha.

POWIEŚĆ
przez *Esteję*.

(Ciąg dalszy).

Lódz posuwała się znowa; wiosła rzadko i leniwie o fale uderzały. Kilka osób siedziało w łodzi pod wrażeniem chwili uroczej, chwili, która, jak sen czarowny, zostawia niezatarte wspomnienie. Księżna, wpatrzona w księżdza, słuchała z zachwytem melodyi, która się rozpyływała w powietrzu. Lila błękitna okiem po malowniczych wybrzeżach Rosi, a drobne jej ręce to w dół, to w górę wiosłem poruszały. Leon widocznie zapomniał o dawnym postanowieniu, by nigdy więcej nie okazać swego uczucia. Wpatrywał się w czysty profil Klimy, nie mogąc od niego wzroku oderwać. Klimę, śledząc oczyma promienie księżycy, znaczące srebrną drogę na rzecze, zadumana była głęboko; o czem myślała? Może machinalnie poddawała się urokowi chwili, wsłuchana w anielskie tony melodyi, płynącej z pod palców mistrza. Księżdz Wiktor twarz natchniona, oczy nieco w górę wzniesione, widocznie dusza jego rozkoszowała się w muzyce; o świecie całym zapomniał.

Nagle ton zmienił; z majorowych przeszedł w minorowe akordy i ta sama Fuga Bacha, która tak wielkie wrażenie zrobiła na Klimę w przeddzień wyjazdu z Paryża, w tej chwili zabrzmiała w powietrzu, tylko słodsza, mniej potężna. Delikatniejsze tony harmonium pieściły ucho; lekkie, eteryczne, rozbrzmiewały w powietrzu, dążyły w dal jasnej nocy balsamicznej, a prostym ludzom, którzy z wybrzeża słuchali cudownej melodyi, zdało się, że to anieli płyną po rzecze i przegrzywiają. Klimę, zelektryzowaną, podniosła raptem głowę i z oczyma szeroko otwartymi, z lekko uchyleniem ustami, zdawała się pieć tę harmonię; serce jej, bijąc gwałtownie, odczuwało wszystkie te wrażenia, jakie niem wstrząsały w czasie Mazy św. w białym kościełku paryskim. Słuchała tak chwilę, przejmując się każdym tonem niebiańskiej muzyki; nagle, jak gdyby uczuła na sobie wzrok Leona, podniosła oczy na niego. Oczy ich się spotkały. On, jak złapany na gorącym uczynku,

ku, natychmiast w przeciwną stronę głowę odwrócił. Ona chwilę zatrzymała na nim wzrok swój, a potem zamyślona w wodę znowu patrzyła. Spokój wielki w serce jej wstępował, pogoda jakaś, rezygnacya. — Fuga Bacha tymczasem brzmiała słodko w powietrzu, a Leon nie domyślał się, że muzyka jest to różnica czarodziejska, która większy wpływ wywiera na Klimę, niż wszystkie perswazyje, pociechy i ludzkie lekarstwa. Nie domyślał się, że ta jedna melodia cudów dokazała może i więcej niż czas łagodzący ból wewnętrzny, że myśli dobre wlewa i odwagi dodaje, że pod jej wrażeniem Klimę okiełnała się z apatyi, że przypomniała sobie, iż czas jest spełnić obietnicę, daną wujowi.

Ani mu w głowie powstało, że piękna panna, gdy ze spaceru wróciła, poprosi go sama, z swej własnej inicjatywy, aby nazajutrz Sienawkę odwiedził, że go poprosi serdecznie, pokornie niemal. Takie jednak było zakończenie tego wieczoru, a panie rozmarzone, wracając do domu, nie rozmawiały prawie, wsłuchując się jeszcze w melodię, pod której czarem zostały.

Księżna nie chciała słowem jednym zdradzić się wobec Klimy, że widzi w niej jakąś zmianę; tak samo Lila, wiedząca intuicyjną, czuła, że najlepiej nie zwracać uwagi na postępowanie siostry.

Nazajutrz rano Klimę nieco rozdrażniona, jak gdyby niespokojna, chodziła od okna do okna, widocznie wyglądając kogoś. Silne wypieki wystąpiły na twarz jej, a nie tała prawie wzruszenia, gdy kabriolet i w nim pan Bracławski ukazał się w bramie wjazdowej. Widocznie nerwy jej musiały być silnie wstrząśnięte, kiedy ani smutku, ani wzruszenia ukrywać już nie umiała. Dawnej nikt nie byłby odgadł, co się działo w tej hardej duszy.

W godzinę później, Klimę zostawiona umyślnie, czy też przypadkowo sam na sam z Leonem, zapylała go, czy nie zechce pójść z nią zobaczyć tych dwóch ołów, które kilkanaście lat temu, razem zasadzili na pamiątkę powrotu jaskółek, bo Klimę, jako młodą dziewczynkę, uroczyście zawsze święciła dzień, w którym pierwsze na wiosnę jaskółki spostrzegła.

Zdziwienie Leona było wielkie; o tych ołbach nigdy Klimę nie wspomniała od wielu lat i bardzo zimno przyjęła raz w Paryżu aluzję, jaką Leon do nich zrobił. Naturalnie, zgodził się na propozycję, ale z pewną nieufnością. Nie, już

przesłał w szczególności wierzby, już teraz za późno — każde serdeczniejsze słowo Klimy brał tylko jako dowód, że ona złamana sercem, pojmuje teraz ból jego i lituje się nad nim; ale oprócz litości on dobrze wiedział, że ona innego uczucia nie znajduje dla niego. Zyciowy sposób postępowania Klimy ziamasił otuchy mu dodawać, przejmował go wielkim smutkiem. Teraz, gdy nie mógł już wątpić, że ona ma serce takie, jakie on przeczuwał w młodem dziewczęciu, teraz trudniej jeszcze było mu się pogodzić z myślą, że to serce nigdy do niego należeć nie będzie.

— Czemu ona mnie do tych ołów prowadzi? — myślał w duchu. Co to ma znaczyć?

Widocznie Klimę uparcie się trzymała myśli jakiejś, bo nerwowym, prędkim krokiem dążyła naprzód, nie oglądając się na niego i nie mówiąc, póki nie zaszli na miejsce.

Na samym kraju parku, tam, gdzie się już łąki zaczynały, nad mikroskopijną zatoką, którą jej tworzyły, dwie olchy proste, wyniosłe, rysowały się na tle pogodnego nieba. Rozłożystymi już gałęziami tuliły się do siebie, zbratane odgłosami od reszty drzew. Przeglądali się w ciemnym jeziorze, pełne sił, bujnym liściem okryte, o wysmukłym lśniącym pniu, śliczne w tem ustroju.

Do tych ołów doszła Klimę i tu się nagle zatrzymała — a obejmując pień drzewa ramieniem, oparła o nie głowę. Oddychała prędko, po zbyt pośpiesznym marszu, a może też pod wpływem wzruszenia. Po krótkiej chwili milczenia rzekła:

— To nasze olchy — jakie duże, nieprawdaz?

— Leona twarz szkarlatem się oblała. — Co to wszystko ma znaczyć? — myślała. Ona, nie szukając związku między pierwszym swem zdaniem, nerwowo, ale z decyzją w głosie, mówiła dalej:

— Czemu mi pan nie przypomina rozmowy t. j. obietnicy, jaką dał mi wujowi? Czy to ładnie, abym ja się pierwsza odzywała? — pytała z lekkiem, choć wymuszonym uśmiechem na twarzy. — Przecież musimy spełnić, cośmy obiecali, nieprawdaz?

— Biedactwo! — myślał Leon — jakie ona sobie tortury zadaje, aby spełnić obowiązek, — a pomieszany bardzo, szukając słów na odpowiedź, milczał chwilę. Ona czekała.

— Jest to bardzo szlachetnie z pani strony, że w ten sposób zapatrujesz się na daną obietnicę, ale ja nie mogę podzielić zdania pani. Poświęcenia nie przyjmuje.

— O poświęceniu niema mowy. Gdybyś pani dotrzymała obietnicy, danej wujowi, zrobiłabyś to, poświęcając całe twoje życie, czyli umiarę, który dziś inaczej już pewnie z innego świata na ludzkie sprawy się zapatruje, poświęciłabyś szczęście swoje.

— O mojem szczęściu nie mówmy. A co do umiarów, to biedny wuj nie spodziewał się pewnie takich sofizmów po śmierci. Obiecałeś pan; słowo dane umiarom więcej obowiązuje, niż inne.

— Nie nie obiecywałem; on mię zapytał, czyż pania kocham; to, co odpowiedziałem, było prawdą. Nie czułem się na siłach rozczarować go w chwili śmierci, pozwoliłem mu ludzić się do końca.

— Ależ to być musi. Wola jego musi się spełnić — z pewną niecierpliwością zawołała Klimę; — inaczej ja nie mogę przyjąć majątku wuja, on mi go zapisał tylko w myśli, że wyjdę za pana.

— Przypuszczenie pani jest zupełnie mylne, majątek jej się słusznie należy, ja do niego najmniejszego prawa nie mam.

— Ale ja wiem, że taka była myśl wuja.

— Pozwoli pani — rzekł Leon — że przypuszczalne projekta biednego pana Przemysława nie mogą wpływać na nasze całe życie, toby było z naszej strony niedorzecznością.

Klimę twarz oblała się rumieńcem; wiedziała dobrze, dlaczego Leon odrzuca jej ofertę; wiedziała, że on ją kocha, dlatego nie czuła się upokorzona jego oporem; a jednak... jednak dawna pycha odezwiała się na chwilę wobec tej, oryginalnej sytuacji. — Jakto? czyż ona po raz drugi odrzucała będzie?... ona, która nieraz już w życiu książkami wzgardziła i nieprzystępną bywała dla najdumniejszych?... Jakto? więc tamten, którego imię miało zostać dla niej wspomnieniem najszlachetniejszego upokorzenia, tylko jej posag chciał poślubić, a o nią nie dbał. Ten znowu, ona sama przypomniała mu, że jemu jest przeznaczoną, że dobrowlnie chce spełnić obietnicę, a on, on także wręcz odmawia. Z żywością niezwykłą i pewną ironią w głosie rzekła:

— Dziwna to rola dla mnie przypominać pannę, która obietnicę; naturalnie pan pojmuje, jakie mną kierują pobudki. Niechaj to idzie w zapomnienie; ja pana zwalniając z obietnicy, skoro pan znajduje, że to byłoby ofiarą i poświęceniem życia. Ale co do majątku wuja będę zawsze miała to uczucie, że nieprawdnie go posiadam, że inaczej byłby nim rozporządził, gdyby był wiedział, że...

— Pani tą myślą głównie się powoduje — odparł Leon ze smutnym uśmiechem. — Dlatego właśnie, że znam pobudki pani, nie mogę dziwić się nawet takiej niezwykłej, nadzwyczajnej rzeczy, jak nasza dzisiejsza rozmowa. To do pani podobne... Ale ja ofiary nie przyjmę, a pani wychodząc za mnie, miłości dać mi nie możesz, nie prawdaz?

Klimę zawahała się, w dół patrząc uparczywie; po namyśle odparła:

— Daję panu przyjaźń i szacunek.

— To nie wystarczy ani dla mnie, ani dla pani. Dlatego nie mówmy o tem. Dziękuję pani; ja wiem, że dużo cię kosztować musiała dzisiejsza nasza rozmowa.

— A więc nie mówmy o tem — żywo odparła Klimę. — Ale przyjaciółmi pozostać możemy? — pytała, spoglądając na niego z pewną nieśmiałością, bo ostatnie słowa jego tyle w sobie mieściły smutku, a on sam tak był błąd, gdy stał wpatry o pień olchy, że jej się serce ścisnęło i byłaby chciała pocieszyć go trochę.

— To do pani zależy — odparł. — Tylko słuszniej byłoby — dodał z niemalą gorącością w głosie — powiedzieć, że odnowimy pakt przyjaźni, bo ostatnimi czasy, to jest dwa ostatnie lata nie świadczyli o przyjaźni pani dla mnie uczucia.

Klimę znowu oczy spuściła, jak winowajczyni. — Mylnie pana sądziłam, przepraszam — i rękę wyciągnęła do niego.

On ujął dłoń jej w obie ręce i uściśnął serdecznie.

— Dziękuję pani raz jeszcze za te słowa kilka, które są dla mnie pociechą... Więc odnawiamy pakt przyjaźni?

— Jeśli pan chcesz...

— Chęć, bo muszę — odparł, zawsze smutno uśmiechając się Leon — wiem, że tylko jałmużnę najmłodszego z uczuń dać mi pani możesz, trzeba się z tem pogodzić.

— Więc przy naszych ołbach znowu sobie ręce podajmy.

On w milczeniu pocałował podaną sobie rączkę, i zamyśleni oboje, nie siląc się nawet na rozmowę, wracali do pałacu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z posady komendanta. Wtedy poświęcił się w zupełności politycznej agitacji. Głównym jego agentem stał się bonapartystowski deputowany Thibaud. Gdzie tylko wakał mandat poselski, starał się o niego Boulanger. W końcu w kwietniu 1888 r. został deputowanym departamentu du Nord i zorganizował partję celem zwalczania parlamentarnej republiki. Boulanger zaczął pobierać zasiłki znaczne od legitymistów, a księżna Uzès ofiarowała na ten cel kilka milionów franków. Boulanger zamieszkał w Izbie zważając parlamentarystę i przygotował restaurację monarchii. Dnia 12 lipca 1888 r. zarzucił mu to na publicznym posiedzeniu prezes gabinetu Floquet, który powiedział: „Nigdyś nie uważałeś pana za naszego stronnika, pana, który się łączył z zakrystami i księżycami przedpokojach, a którego fotografie z Niemiec przychodzą.” Boulanger odpowiedział, iż prezes gabinetu bezczelnie skłamał. Na to otrzymał nagane ze strony prezesa Izby p. Méline. Z obrażeniem teatralnym powstał wówczas Boulanger i oświadczył, iż gwałtownie nie podda się i składa mandat, poczem ostentacyjnie ze swoimi stronnikami opuścił Izbę. Następstwem osobistej zaczepki Boulanger, skierowanej przeciw Floquetowi, był pojedynek, w którym Boulanger został raniony. Wyjechał się jednak wkrótce i już w styczniu 1889 r. postawił swoją kandydaturę w Paryżu i został wybrany deputowanym 244,000 głosami przeciw 162,500 głosom, które otrzymał konkandydat Jacques.

Po wyborze wystąpił Boulanger z manifestem do narodu francuskiego, w którym domagał się rozwiązania Izby. Do rozwiązania nie przyszło. Gabinet Floqueta wniosł oświeszenie projektu ustawy względem przywrócenia skrutynium z list i uzyskał w Izbie świetne wotum ufności. Mimo to Floquet ustąpił, a wtedy powołany został t. zw. „gabinet oporu” pod przewodnictwem Tirarda i Constansa, któremu powiedło się zadać balanzymowi śmiertelny cios.

Odtąd zaczęła błędną gwiazda niedożytego dyktatora. Rząd wytoczył mu proces o zdradę stanu. D. 8 sierpnia 1889 ukonstytuował się senat jako trybunał stanu. Akt oskarżenia wniósł jenerałny prokurator Beaupaire. Senat 206 głosami (6 senatorów wstrzymało się od głosowania) uznał winnym Boulanger'a zdrady stanu oraz sprzeniewierzenia publicznych pieniędzy i skazał go na deportację. Proces przeprowadzono w nieobecności oskarżonego. Zamiast wystąpić w obronie własnej, Boulanger umknął z p. Bonnemain z terytorium francuskiego. Podczas pobytu swojego na wyspie Jersey, gdzie był przez dłuższy czas, a później i w Brukseli, usiłował Boulanger wzniecić agitację na własną korzyść, ale wszelkie próby okazały się płonne. Ostatnimi czasami Boulanger żył w Brukseli z p. Bonnemain, nie odrywając żadnej roli politycznej. P. Bonnemain umarł 15 lipca b. r. w Brukseli na zapalenie płuc. Zaledwie w 10 tygodni po jej śmierci zastrzelili się Boulanger na jej grobie.

Wice katolików polskich w Toruniu.

Toruń 28 września.

W poniedziałek po uroczystej Mszy św., odprawionej w kościele św. Jana, zebrał się uczestnicy wiecu w przystrojonej sali teatru Victoria. Na wspaniałej estradzie zawieszono wśród kwiatów obraz Matki Boskiej, pędzla a. p. Szembeka, pod obrazem znajdował się bust Ojca św., a po obu stronach estrady ustawiono figury Chrystusa i Matki Boskiej.

Ogólne zebranie zajął p. Chłapowski, poczem X. Polomski mówił „o politykach zebrał katolików.” Mowa zaznaczyła, iż wiec jest czysto katolicki, o polityce mowy być nie może. Wdzięczni jesteśmy wiecownikom w Gdańsku, byliśmy tam także, ale pragnęliśmy mieć własny wiec w Toruniu, bo wiec gdański nigdy nam naszych wieców nie jest w stanie zastąpić. Nie chcemy przeciwieństw żadnych, bo sprzeciwiałoby się to chrześcijańskiemu naszemu życiu. Posłowie nasi pójdą razem z posłami z centrum i razem z nami wymagać będą wolności Kościoła i religii naszej św. W wiecu toruńskim okazuje się nasza jedność, a w jedności siła. Tu jeden drugiemu dodaje otuchy. Przybyliśmy na wiec, aby jawnie i publicznie wyznać wiarę naszą. Daję potrzeba nam takiego jawnego wyznania. Nieprzysięciele łączą się w towarzystwach, więc i my tak samo łączę się powinniśmy.

Następnie podzieliło się zebranie na 4 wydziały. W wydziale pierwszym referował X. Pobłocki „o stosunku Kościoła do państwa” i „niezależności Ojca św.” a w sprawie szkolnej referował X. Neubaner. Wydział powziął następujące rezolucje:

- 1) Katolicy Polacy, na wiecu w Toruniu zebrani, wypowiadają swe głębokie przekonanie, że przywrócenie terytorjalnego zwierzchnictwa Stolicy św. dla jej samodzielnosci, zupełnej swobody i niezależności w rządzeniu Kościołem Bożym jest nieodzownie potrzebne.
- 2) „Wice wyraża głębokie przekonanie, że: a) tylko szkoły wyznaniowe dają rękojmię dobrego wychowania; b) aby inspekcja tak powiatowa, jak lokalna, oddana była ręką katolickiego wyznania, a przedewszystkiem duchowieństwu; c) że nauka religii i śpiew kościelny we wszystkich oddziałach szkół ludowych udzielana być winna w języku dzieci ojczystym, to jest tym, w którym dzieci rozmawiają i modlą się w domu rodzicielskim; d) że w tym celu winien być język ojczysty dzieci przedmiotem nauki w szkołach ludowych; e) zanim to nastąpi, obowiązani są rodzice i duchowieństwo odpowiednio uczynić kroki, aby wszędzie, przynajmniej prywatnie, uczono dzieci polskie po polsku, jak to obecnie w Wielkiem Księstwie Poznańskiem się dzieje; f) aby w seminarjach nauczycielskich i w szkołach preparadowych dla wszystkich kandydatów stanu nauczycielskiego zaprowadzono obowiązkową naukę języka polskiego.

W wydziale drugim po referacie adwokata Dziembowskiego uchwalono następującą rezolucję: „I. Powrót zakonów wogóle jest i ze względów religijnych i społecznych koniecznością, a szczególnie nagłą w ziemiach z ludnością polską, w których ani jeden zakon misyjny i wychowawczy oddany nie został przywrócony. W rzędzie tych zakonów uważamy przywrócenie Towarzystwa Jezusowego za nagłą potrzebę czasu. II. Zebranie katolików polskich w Toruniu ubolewa, że w archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej rzędy parafii dotąd nie otrzymali przewodnictwa w dozorach kościelnych.

Po referacie p. Czarlińskiego o znaczeniu i wpływie prasy, przyjęto rezolucję tej treści: „Prasie polskiej, broniącej praw i interesów Kościoła, a szerzącej jego zasady pomiędzy ludnością polską wśród trudnych okoliczności z godnością, umiarkowaniem i stanowczością, wyrażamy nasze uznanie i przyrzekamy poparcie moralne i materialne.”

Wydział trzeci uchwalił następujące rezolucje: „a) Wice katolicki w Toruniu dla ludności polskiej wyraża Ojcu św. swe podziękowanie za wydanie encykliki o położeniu robotników wraz z zapewnieniem, że w zasadach Ojca św. widzi rozwiązanie kwestyi.

b) Wice katolicki w Toruniu składa Ojcu św. hołd wdzięczności za potępienie pojedynków.” W wydziale czwartym po referacie p. Michała Szczanieckiego z Narwy: „O stowarzyszeniach katolickich,” uchwalono zalecić pielęgnowanie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, oraz czynne popieranie towarzystw pomocy naukowej, niemniej popieranie istniejących i zakładanie nowych katolickich towarzystw ludowych.

Drugie ogólne zebranie odbyło się po południu. Przemawiał prof. Sebröder „O zależności Ojca św.” a następnie X. Batke z Radomna miał obszerny referat o sprawie szkolnej. Mowa wykazywała konieczność, aby religii uczyli tylko nauczyciele, którzy mają od Kościoła do tego upoważnienie, oraz podniósł, że niezbita prawda, iż jedynie nauka w języku ojczystym wykładana należyte odniesie może korzyści. Mowa zwróciła się do matek polskich z prośbą, aby pamiętały o swych dzieciach i aby je uczyły pacierza i katechizmu w ojczystym języku.

Toruń 29 września.

We wtorek odbyło się trzecie, ostatnie posiedzenie wiecu. Liczba wiecowników wzrosła. Księży jest przeszło 300. Z wybitnych obywateli wielkopolskich jawili się: Chłapowski, dwaj Żółtowski (z Godurów i z Ujazdu), Kurnatowski, Morawski, hr. Hektor Kwiecień, Adolf Koczkowski, ks. Zdzisław Czartoryski, Józef Kościelski, hr. Marcelli Czarnecki, poseł Szczaniecki. Z Prus zachodnich przybyli pp.: Ślaski, hr. Sierakowski, Czarlisey, Kalkstein, Domirsey, Rybiński, Tokarski, Ossowski i wielu innych.

Pierwszy zabrał głos p. K. Chłapowski i w mowie obszernej, gruntownej i świetnej, mówił o pozostałościach walki kulturnej i potrzebie przywrócenia zakonów, dalej przemawiał syndyk pelpliński Dr Mizerski, a X. Odrowski poruszył w sposób popularny sprawy społeczne, poczem X. Snobowski mówił o wychodźstwie i włożędoze robotników, a wreszcie X. Wawrzyniak o stowarzyszeniach katolickich. Odczytano z kolei zaproponowane przez wydziały rezolucje i przyjęto je.

Na zakończenie przemówił X. Stabrowski, poczem gospodarzem przyszłego wiecu wybrano p. Kazimierza Chłapowskiego. Wybór miejsca przyszłego zjazdu pozostawiono rozsadze gospodarza w porozumieniu z komitetami toruńskimi.

Dodać jeszcze należy, że w poniedziałek o godz. 6 po południu zasiadło przeszło 300 uczestników wiecu do wspólnej kolacji, wśród której wznieśli liczne toasty. P. Chłapowski wznosił toast na cześć Ojca św., Hektor hr. Kwiecień na cześć biskupa Rednera. Dalej wznoszono toasty na cześć X. biskupa Likowskiego i Andrzejewicza, obydwóch komitetów urządzających wiec, prezesów wiecu, prezesa koła polskiego w Berlinie p. Czarlińskiego itd. itd. P. Julian Bukowiecki wznosił toast na cześć miasta Torunia, a ks. Czartoryski toast „Kochajmy się.”

Po toastach oficjalnych wzniesiono jeszcze cały szereg prywatnych. Pomiędzy innymi p. Pieniężny i drugi jeszcze Warmiak przypomnieli gorące słowa ziemie warmińskiej, z Górnego Śląska było na wiecu obecnych przeszło 300 osób. Kolacja zakończyła się o godzinie 9 wieczorem.

Sprawy miejskie.

Posiedzenie Rady miejskiej d. 1 października 1891 r.

Przewodniczący prezydent miasta Dr Słachetkowski.

Imieniem połączonych sekcji: ekonomicznej i szkolnej, przedłożył dyrektor budownictwa miejskiego, p. Niedziałkowski, sprawozdanie z dokonanego przez sekcję w dniu wczorajszym wyboru miejsca pod szkołę barakową, która ma być przeniesioną z Rynku kleparskiego, gdzie budowę jej zaczęto w pobliżu placu Matejki, a zład usunięcia jej domagała się petycja obywateli; sekcje 7 głosami, na 13 głosujących, oświadczyły się za przeniesieniem szkoły na plac przy ulicy Biskupiej. P. referent przedstawił stan sprawy, zaznaczył, że koszt przeniesienia budowy wyniesie około 2,500 złr. W dyskusji nad tą sprawą zabierali głos r. m.: Kwiatkowski, Rotter, wiceprezydent Friedlein i p. Rząca. W głosowaniu Rada uchwaliła przenieść budowę szkoły barakowej z Rynku kleparskiego na plac przy ulicy Biskupiej i do wytyczenia placu wspólnie z budownictwem miejskiem uprosiła r. m.: Beringera i Knausa.

Dyrektor budownictwa miejskiego p. Niedziałkowski podał do wiadomości Rady, imieniem osobnej komisji, upoważnionej do wprowadzenia w życie zakładu obserwacyjnego i targów na nierogaciznę, następujące sprawozdanie: Na urządzenie zakładu i targów na nierogaciznę w mieście Krakowa koncesję ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwami handlu i rolnictwa. Koncesja opiewa, jak następuje:

„Rozporządzeniem z dnia 7 września b. r. L. 17686 zezwoliło ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem handlu i rolnictwa wskutek prośby gminy miasta Krakowa i na zasadzie § 3 ogólnej ustawy o chorobach stadnych, na podstawie przedłożonych szkiców, na urządzenie zakładu obserwacyjnego dla nierogacizny w połączeniu z targami, mającymi się odbywać co tygodnia w dwóch dniach po sobie następujących, na obszarze gminy Prądnika Białego pod warunkiem, że 1) przynóz, targ i wywóz świń odbywać się będzie tylko w 2 dniach każdego tygodnia, przez ministerstwo spraw wewnętrznych później wyznaczonych; 2) policya weterynaryjna ma być stale i bez najmniejszego zarządu wykonywana i w tym celu będzie ustanowiona odpowiednia ilość weterynarzy miejskich; w szczególności ma być zapewniona działalność weterynarza rządowego, jako organu nad-

zorzącego weterynarzy targowych; 3) ci weterynarze będą mogli być jedynie za zezwoleniem Namiestnictwa do służby przyjęci i ewentualnie z niej oddaleni; 4) za przekroczenie przepisów regulaminu, który w myśl § 9 ogólnej ustawy o chorobach stadnych przez ministerstwo spraw wewnętrznych będzie wydany, ma na żądanie Namiestnictwa nastąpić natychmiastowe oddalenie ze służby personelu służbowego którejkolwiek kategorii zakładu obserwacyjnego i 5) budowa tego zakładu przeprowadzona będzie według przedłożonych szkiców, o ile na podstawie wyniku, w najkrótszym czasie odbyć się mającego politycznego zbadania projektu szczegółowego, co do założenia toru kolejowego nie będą zarządzone zmiany.”

Według koncesji zakład składać się będzie: „1) z oddziału obserwacyjnego dla świń zupełnie zdrowych i niepodlegających, 2) z oddziału dla świń, podejrzanych o zarazę (oddziału kontumacyjnego), 3) z oddziału dla świń zarażonych, 4) z oddziału targowego.”

Koncesja domaga się, aby „ukończenie budowy zakładu obserwacyjnego dla nierogacizny na stałopie niezawodnie z końcem października b. r.”

Następnie przychyliła się Rada do wniosku komisji, zajmującej się sprawą targów, aby skład tejsze komisji wzmocnić r. m. Beringerem i Knausem.

W dalszym ciągu zaznaczył p. dyrektor Niedziałkowski, że koszt urządzenia zakładu podniósł się z powodu poprawek z kwoty 250—260 tysięcy złr. na kwotę 350,000 złr.

Prezydent Dr Słachetkowski dodaje, iż rząd nalega bardzo na spieszną budowę zakładu. Starostwo tutejsze otrzymało polecenie, by co tygodnia zdawało sprawę z postępu robót. Z naszej strony niema w tej mierze zwłoki, przedłożyliśmy bowiem plany, zrobione w porozumieniu z weterynarzem krajowym, p. Littichem i sekretarzem ministerstwa p. Spierkiem i uwzględniłszy żądania przez nich zmiany. Z koleją Północną przeprowadzono już porozumienie, lecz do budowy toru przystąpić będzie można dopiero po t. zw. oględzinach toru. Żądaliśmy ofert na dostawę materiałów, jak cegły, szyn, wagonów itd., tak, że budowę wkrótce przeprowadzić będziemy mogli. Szegółowe wnioski przedłożone będą Radzie.

Rada przyjęła wyjaśnienia do wiadomości.

Z porządku dziennego na wniosek, przedłożony przez p. dyrektora Niedziałkowskiego, imieniem sekcji ekonomicznej, Rada zatwierdziła linię regulacyjną dla przedłużenia ulicy Topolowej, oraz nowo utworzyć się mającej ulicy wzdłuż wału akcyzowego, łączącej mającej ulicę Bosacką z ulicą Rakowicką, oraz zezwoliła na rozszerzenie ulicy Rakowickiej wedle planu przez Towarzystwo strzeleckie przedłożonego. Potrzebne pod otwarcie przedłużonej ulicy Topolowej gruntu w rozmiarze 571' 1/2", uchwalono nabyć od Towarzystwa strzeleckiego za kwotę 500 złr., grunt zaś potrzebny pod rozszerzenie ulicy Rakowickiej w rozmiarze 41' 1/2" nabyć od Towarzystwa strzeleckiego za kwotę 205 złr. Grunt w rozmiarze 210' 1/2", który Towarzystwo strzeleckie gminie miasta Krakowa pod otwarcie nowej ulicy bezpłatnie na ten cel odstępuje, gmina miasta Krakowa przyjmuje.

Zapewniła Rada przyjęcie do gminy p. Eugeniuszowi Ratulidze, inżynierowi-geometrze, bez opłaty taksy (sprawozdawca radca magistratu P. Zawilowski).

Rada miejska Dr F. Jakubowski przedłożył następnie imieniem komisji przemysłowej, wnioski w sprawie wprowadzenia w życie fundacji ś. p. Ludwika Michalskiego; wnioski brzmią: Sama 9700 złr. w 4 1/2% listach zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego i 16 złr. 1 cent, pochodząca ze zmiany 20,000 franków przez ś. p. Ludwika Michalskiego zapisanych, stanowić będzie „fundusz stypendyjny imienia Ludwika Michalskiego.” 2) Dochody z tego funduszu użyte będą na stypendya, celem wykształcenia osób, poświęcających się rzemiosłu. 3) Zarząd tymże funduszem, użycie dochodów na stypendya i wybór stypendystów służyć będzie Radzie miejskiej. (Przyjęto.)

Wreszcie Rada uchwaliła:

- 1) Celem utrwalenia bytu stałej kapeli w Krakowie udzieliła się Towarzystwu przyjaciół muzyki jednorazową zapomogę w kwocie 600 złr.; 2) Udzieliła się Towarzystwu muzycznemu w Krakowie jednorazowy zasiłek w kwocie 300 złr.; 3) Udzieliła się dodatkowy kredyt w kwocie 200 złr. na pokrycie niedoboru na zakupno przyborów naukowych od r. 1887 dla kursów dopełniających pozycyjných. (Sprawozdawca sekcji szkolnej r. m. prof. Dr Kasperek.) 4) Przedłożyła się pozwolenie, udzielone gminom: Czarnej wsi i Kawiory posyłania dzieci z tych gmin do tutejszych szkół ludowych miejskich na lata: 1892/3 do 1897/8, za roczną opłatą po 200 złr. 5) Przedstawić Wydziałowi krajowemu radców miejskich: Dra Wiszniewskiego Ludwika i Dra Kohna Maksyma. do zamianowania jednego z nich zastępcą członka komitetu administracyjnego szpitala św. Łazarza, w miejsce następującego radcy miejskiego Gwiazdomorskiego (sprawozdawca sekcji szkolnej na czelnik p. Umiński).

Po wyczerpaniu porządku dziennego Rada przystąpiła do obrad poufnych.

KRONIKA.

Kraków 2 października.

— Marszałek krajowy JE. ks. Sanguszko powrócił wczoraj do Lwowa.

— W Uniwersytecie Jagiellońskim odbędzie się uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego we wtorek dnia 6 b. m. Program aktu jest następujący: 1) o godzinie 9 nabożeństwo w kościele św. Anny; 2) o godzinie 10 w auli uniwersyteckiej (*Collegium novum*) odda prorektor prof. Dr Zakrzewski urzędowanie swojemu następcy i złożą sprawozdanie z czynności w roku szkolnym 1890/91; 3) Rector Magnificus X. prof. Dr Władysław Chotkowski zgał rok szkolny 1891/92; 4) wykład inauguracyjny rektora na temat: „Zasługi Papieża Leona XIII około historyografii kościelnej.” Uroczystość ta jest dla publiczności dostępną, ale tylko za biletami z powodu szczupłości auli. Bilety wydaje kancelarya senatu akademickiego w poniedziałek w godzinach urzędowych (9—12).

— Rada miejska na wczorajszym poufnym posiedzeniu przyjęła rezygnację p. Jana Świdzkiego, nadatowego aplikanta, z dotychczasowej posady, oraz zamianowała dotychczasowego asystenta kasy miejskiej p. Stefana Lipowskiego adjunktem.

— Wytyczenie placu pod szkołę barakową. Dziś o godzinie 9 rano na placu przy ulicy Bisku-

piej zebrała się komisja, złożona z pp. radców miejskich Beringera i Knausa, dyrektora budownictwa miejskiego p. Niedziałkowskiego i inspektora ekonomatu p. Kulakowskiego. Komisja ta wytyczyła plac pod szkołę barakową, której budowę rozpoczęto przy Rynku kleparskim, a którą Rada uchwaliła przenieść na ulicę Biskupią. Komisja wytyczyła miejsce pod szkołę w ten sposób, iż zostanie ona od ulicy Krowoderskiej cofniętą w głąb placu, tak, że nie tylko zostanie zupełnie swobodnie otwartym dojazd do głównej bramy kościoła PP. Wizytek, lecz będzie możliwym urządzenie ogrodu przed gmachem szkolnym. Na szosę około szkoły pozostaje przestrzeń 11 metrów; w największym miejscu 10 metrów. Szkoła zbudowana zostanie między murami, okalającymi klasztor PP. Wizytek i gmach Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, tak, że nie wejdzie już między domy, będące przy ulicy Biskupiej.

— Z sali sądowej. W dniu dzisiejszym toczyła się w tutejszym Sądzie karnym przed wyzwanym trybunałem rozprawa przeciw Apostołowi Aksentemu, który przed niedawnym czasem, jak o tem donosiłszy, wtargnął do mieszkanka kucharza p. Muszyńskiego w hotelu Saskim i tam wystrzelał z rewolweru raną panią Muszyńską. Trybunał, pod przewodnictwem p. radcy Rybakiewicza, skazał Aksentego Apostoła za zbrodnię gwałtu publicznego z § 99 u. k. i § 335 u. k. na sześć miesięcy ciężkiego więzienia, obojzernego postem co tydzień, oraz na wydalenie z granic Monarchii po odciernieniu kary. Apostoł Aksenty wyrok przyjął i zaraz rozpoczął odsiadywać karę.

— Żart i dowcip posiadają wielkie prawa i przywileje, ale i dla nich istnieją pewne granice. Żart przestaje być żartem, gdy się opiera na błędnych wieściach i do rozszerzenia się ich przyczynia; do wciś chybła swego celu, jeżeli bezpodstawnie zwraca się przeciw rzeczom, które wymagają czujnej i życzliwej opieki. Uwagi te przychodzą nam na myśl z powodu artykułów, czyli raczej „fejletoników” którym p. K. Bartoszewicz od kilku tygodni w *Kuryerze Polskim* usiłuje bawić publiczność kosztem naszych szkół i książek szkolnych.

Zastrzegamy się z góry, jakobyśmy mieli pochwalęć bezwzględnie wszystko, co się w szkołach naszych dzieje. — Uznajemy i podnosiliśmy nieraz ich braki, domagając się naprawy; przyznajemy, że są w ich obecnym stanie pewne szczegóły, wobec których broń żartu i ironii mogłaby się okazać skuteczną. Nie widzimy jednak żadnego celu, ażeby na szkoły te i ich urządzenia rzucić oskarżenia będące tylko utworem bujnej wyobraźni; wady w nich, nieinformowaliśmy się należycie, pogniwało to, czego one właśnie nie zawiniły. Czynnici to p. Bartoszewicz prawie na każdym kroku. Nie zapuszczając się w szczegóły, przytaczamy kilka przykładów najjaśniejszych.

Rzucca się p. B. na system organizacyjny naszych gimnazjów z r. 1849, dlatego, że go od tak dawna nie zmieniono, i dlatego, że nie idziemy za wzorem Niemiec. W jednym i drugim się myli. Pomijając drobniejsze zmiany, nie wie widocznie o „Instrukcji” i „zmianie planu nauk” z r. 1884, które licząc się z duchem czasu, stanowią dość daleko sięgającą reformę. Wzoru Niemiec trudno zaś naśladować w Austrii, skoro konferencja berlińska z r. 1890, odbyta pod przewodnictwem cesarza Wilhelma, właśnie za naszym systemem austriackim się oświadczyła i w tym kierunku teraz się w Prusach dokonywa reforma.

Wolno też p. B. uwielbiać przepis niemiecki, ażeby historyi powszechnej uczono w szkole aż do najnowszych czasów, nie wolno mu jednak oskarżać naszych gimnazjów, jeżeli nie wie, że „Instrukcja” z r. 1884 ten sam przepis poprzednio wydała i że on w gimnazjach naszych obowiązuje. Zdarzyć się może, że któryś z profesorów historyi nie wykończył przedmiotu przepisanego, ale jeśli tak jest, to trzeba oskarżać profesora, nie zaś przepisy.

Taksamo błędem jest to, co p. B. pisze o nauce historyi polskiej w szkołach średnich. W myśl obowiązujących przepisów traktuje się ją obowiązkowo przy nauce historyi powszechnej i klasyfikuje z niej, zaś w osobnych godzinach wiadomości uzupełnia i rozszerza. Są to godziny nadobowiązkowe, ale wszyscy uczniowie na nie faktycznie uczęszczają. Przy egzaminie dojrzałości każdy uczeń na mocy osobnego przepisu Rady szkolnej pytany jest z historyi polskiej. Niesłusznie więc z tego tytułu zniechęcać publiczność naszą do szkół i władz szkolnych.

Pomijamy inne ciekawe wywody p. Bartoszewicza, jak n. p. projekt, aby gramatyki i zoologii uczyć bez terminów naukowych. Przykłada mu z pewnością wszystkie repetetki, ale po za ich sferą, wątpimy, aby projekt ten znalazł zwolenników. Dobrzy uczniowie i rozumni rodzice nie pochwalą z pewnością tej myśli, boć przecież chodzi o to, aby uczeń po ukończeniu gimnazjum mógł rozumić książki naukowe, które bez terminologii naukowej się nie obejdą. Zresztą Rada szkolna odezwała się niedawno do ludzi dobrej woli, ażeby pisali i przedkładali jej książki szkolne. Może p. B. w myśl swojego projektu napisze gramatykę, zoologię i geografję bez terminów naukowych. Czekajmy!

— Ruski synod kościelny we Lwowie. Drugie uroczyste posiedzenie synodu odbyło się we czwartek w cerkwi św. Jura. O godz. 8 zrana odprawił liturgję X. biskup Pełesz przy udziale X. Metropolity, arcybiskupa Ciasca i całego duchowieństwa. O godzinie 11 rozpoczęły się obrady synodu przy drzwiach zamkniętych. Na tem posiedzeniu przedłożono wnioski do uchwał synodalnych, omówione najpierw na posiedzeniu każdej z trzech komisji zosobna, a następnie na wspólnym wtorkowym zgromadzeniu wszystkich komisji. Następne wspólne zgromadzenie komisji odbędzie się w sobotę w cerkwi seminarijnej, a trzecie uroczyste posiedzenie synodu w niedzielę w cerkwi św. Jura. Komisye, jak się dowiaduje *Dziło*, mają tak dużo do roboty, że na ukończenie jej będą potrzebować przynajmniej tydzień czasu.

— Wystawa krajowa we Lwowie. Zarząd Towarzystwa kupców i przemysłowców uchwalił na ostatnim posiedzeniu, by poruszana już myśl urządzenia wystawy krajowej we Lwowie starać się przeprowadzić i w tym celu już teraz poczynić odpowiednie kroki. — Jako termin przyszłej wystawy uchwalono rok 1894.

— Sejmik relacyjny. W celu złożenia sprawozdania z moich czynności poselskich w Kole polskiem i w Radzie państwa mam zaszczyt zaprosić szanownych wyborców do sejmiku relacyjnego dnia 6 b. m. we wtorek do sali Rady powiatowej w Jaworowie.

— Włodzimierz Kosłowski, poseł jaworowski.

— Dwa złote wesela. Dnia 27 września b. r. w kościele parafialnym w miasteczku Jodłowej, poświęcenie pilniskiem, w dzień odpustu przeniesienia zwłok św. Stanisława, byliśmy świadkami rzadkich uroczystości, bo aż dwóch złotych wesel, ze stanu włościańskiego: 1) Jana i Agaty małżonków Zabawów, gospodarzy ze wsi Dembowej; 2) Stanisława i Jadwigi małżonków Zajaców, kościelnych z Jodłowej. Zabawowie żyją ze sobą lat 54, Zajacowie lat 52. Jan Zabawa ma lat 74, Agata, żona jego, lat 68. Stani-

slaw Zajac ma lat 75, Jadwiga, żona jego, lat 71. Pierwsi brali ślub w r. 1837, drudzy w r. 1839. Oboje małżonkowie są dotąd zdrowi, pracowici, wyglądają świetnie, tylko Zajacowa słuch ma nieco przytępiony. Błogostawienstwo jubileuszowe udzielił dwóm parom X. Jan Kolbuszewski, powszechnie szanowany i uwielbiany proboszcz miejscowy i kanonik honorowy kapituły przemyskiej, sam również już od lat kilku jubilat po swych sekundykach kapłańskich, ten sam, który 54 lat temu, w 1837 r., jako wikary jodłowski, będąc zaledwie kilka tygodni kapłanem, połączył wówczas wziętym małżeńskim Jana i Agatę Zabawów, dziś po 54 latach zdrów, czerstwy, błogosławliw znow tej samej parze. Obydwie pary po skończeniu nabożeństwa, zaproszone przez czcigodnego proboszcza na obiad, zasiady ze łzami wzruszenia i wdzięczności przy jego gościnnym stle, przyjmując powinszowania i życzenia od licznych obecnych tam kapłanów i świeckiej inteligencji całej jodłowskiej okolicy.

F. G.

— Sprawa podhajecka. Zawezwany piśmie komitetu zgromadzenia uprawnionych do wyboru Rady nadzorczej członków szanownego Towarzystwa z okręgu brzeżańskiego, datowanem w Podhajcach dnia 5 września 1891 r., wydział Rady powiatowej brzeżańskiej na posiedzeniu w dniu dzisiejszym odbytem, jednogłośnie uchwalił, zainicjowane przez komitet ten starania o rozwiązanie kontraktu 20 letniej dzierżawy dóbr podhajeckich z pp. Lilienfeldami zawartego, jak najścisłej moralnie poprzec, w przekonaniu, że o ile zabierając głos w tej sprawie staje w obronie zagrożonych interesów publicznych ekonomicznych i politycznego rozwoju sąsiedniego powiatu podhajeckiego, jest do tego nie tylko upoważnionym, ale poniekąd obowiązany, reprezentując powiat z podhajeckim niejednokrotnie wspólnością interesów, trwał zaś wspólnością reprezentatyjną małej i większej własności w Radzie państwa związany. Sądymy, że przyczyni od dawna w społeczeństwie naszym wyrobionego zapatrywania ogółu, iż podobne d. Podhajeckiej dzierżawy interesu przez właścicieli większych obszarów ziemi naszej kiedykolwiek zawierane są czynami wysoce nieprzychylnymi, uwalnia nas od szczegółowego usadnienia obawy, iż powiat podhajecki przez wydzierżawienie dziesięciu wsi jego pp. Lilienfeldom na lat dwadzieścia, przez ten cały przeciąg czasu na całym wydzierżawionym obszarze co najmniej pozabawionym byłby niezbędnego w każdym kierunku autonomicznej działalności dodatniego wpływu obszaru dworskiego na gminy i opieki moralnej, jaką dwór powinien otaczać wieś. Gdy taka dwudziestoletnia przerwa w cywilizacyjnym rozwoju części kraju nawet bez aktywnego demoralizującego oddziaływania, a tylko przez izolowanie jej od wpływu dotychczas czynników musiałaby ją od reszty kraju moralnie odsunąć, porównanie dzierżawy podhajeckiej przez zgromadzenie tamtejsze do dobrowolnej narodowej ekspatriacji jest niestety trafne. Wydział Rady powiatowej brzeżańskiej udaje się więc do świętej Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie z prośbą, aby podporządkować finansowy interes działu życiowego szanownego Towarzystwa wyższym interesom ogółu, najusilniej szczerząc się do rozwiązania kontraktu 20 letniej dzierżawy dóbr podhajeckich z pp. Lilienfeldami zawartego, choćby za odszkodowaniem dzierżawców, dołożył racjonalnie.

Z wydziału Rady powiatowej.

Brzeżany, 24 września 1891 r.

Wolski m. p., zastępca prezesa.

Przemyskańska Rada powiatowa, dotknięta boleśnią wiadomością o wydzierżawieniu całej Podhajeckiej na lat 20 familii Lilienfeldów, wyraża na dzisiejszem posiedzeniu swoje ubolewanie ze względu na ten tak nieprzyjemny, a zarazem moralnie i materialnie szkodliwy dla całego kraju postępek dyrektory Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie — jakoż odnośnem piśmie Wydziału powiatowego do Rady nadzorczej tegoż Towarzystwa sprawa ta należyście zaopiniowana została.

Z kancelaryi Wydziału powiatowego.

Przemyskańska d. 30 września 1891 r.

Sekretarz: Rudnicki.

— Samobójstwo. Ferdynand Giorupp, porucznik 11 pułku artylerii we Lwowie, odebrał sobie życie przedwczoraj wystrzelał z rewolweru, w serce wymierzonym. Przyczyna samobójstwa nie jest wiadomą.

— Dar. Naj. Pan udzielił z prywatnej wsi szkaluty gminie Stronibawy, w powiecie złoczowskim, na wewnętrzne urządzenie cerkwi zapomogi w kwocie 100 złr.

— Ślub. W Poznaniu pobłogosławiony został w kościele św. Marcina związek małżeński pomiędzy Drem Bolesławem Erzepkim, konserwatorem zbiorów pozn. Towarzystwa przyjaciół nauk, a p. Różą Węglewską, córką ś. p. mecenasa Węglewskiego ze Środy.

— Pogrzeb Naumowicza odbył się w Kijowie dnia 27 września. Na pogrzeb ten — według *Italięckoj Rusi* — udało się z Galicji około 20 osób. Ten sam dziennik dodaje, iż kondukt, w którym uczestniczyli wielu wysokich dostojników, a w tej liczbie i jenerał gubernator kijowski, prowadził biskup Jurensz. Nad grobem przemawiali z Rusinów: Płoszczanski, Monczalowski i wieśniak Murin.

— Sekretarz Dumasa ojca, p. Jansoulé, zmarł w ubiegłym tygodniu w Amelie-les-Bains. Jansoulé był jedną z najdziwniejszych postaci cyganeryjki literackiej i typem darmozjadów. Pożył bez granic, chwalił się nieraz, że jest autorem najwybitniejszych dzieł, przypisywanych Dumas'owi. W ubiegłym roku jeszcze Jansoulé wystąpił z twierdzeniem, że *Harbia Monte Christo* i *Trzej muskietierowie* to własne jego utwory. Pretensje te były tem śmieszniejsze, że dowiedzionem jest, iż Jansoulé nie umiał pisać ortograficznie, ani nawet poprawnie czytać. Nie to je jednak dziwnego, iż mimo to został sekretarzem Dumasa, gdyż znakomity pisarz pozwalał się wyżysziwać przez całe życie. W nieprawdopodobny sposób dostał się Jansoulé do Dumasa. Pewnego dnia zgłosił się do niego człowiek jakiś, który mu pokazał skróć węzła, utrzymując, iż pochodzi ona z węzła, zabitego w Egipcie przez jenerała Dumasa, ojca powieściopisarza. Ten ostatni, wzruszony wspomnieniem, zatrzymał owego jegomościa i Jansoulé, pomimo niesłychanej ignorancji, umiał się utrzymać do końca życia powieściopisarza na pozyskanem, dzięki takiemu pospolitemu podejściu, stanowisku.

— Rząd belgijski przyznał Maeterlinckowi nag

